

JAN SZALLA.

Przypowieść o talentach.

(Przekład z esperanckiego).

A gdy sędziwy król poczuł, że zbliża się kres jego dni, synów swoich do się przywołać kazał i takie im rzekł słowa:

— Dzieci wy moje, wyście dorodzi już, a ja do snu się kładę, państwu mojemu zostawiając trzech aż władców. Trzech was mam synów, a jeden z was królem tylko być może.

Znam was, dzieci wy moje, znam was i jednakowo wszystkich kocham. Królestwo zaś oddać chciałbym w godne tego ręce, a wybierać mi trudno.

Sami więc bądźcie sobie sędziami, obowiązek próby na was kładę: każdemu z was dam talent jeden srebra i jedno gospodarstwo. Za rok zażadam od was relacji z tego, jakieście użyli tych dóbr i je pomnożyli, a podług tego ocenicie sami, kto najwięcej godzin tronu mojego. Bo kto małem dobrze rządzić potrafi, temu z ufnością i wielkie powierzyć możemy...

* * *

Powróciwszy, król po roku ponownie zawołał synów swoich i cały dwór swój, aby usłyszeć sprawozdania z dzierżenia majątkiem.

I tako rzekł, przywołany do stóp tronu syn najmłodszy, chłopiec o złotych włosach i miękkim głosie, co jak struna śpiewa:

— Ojczy mój, dalekim jest od tego, aby sięgnąć władzy nad poddanymi. Wszelako podjąłem się próby wedle słów twoich, nie chcąc być gorszym od braci swoich.

Poco mi tronu, kiedy wołę po ciemnych błazniach borach, tajemnic saren podsłuchując i ptaszków — kiedy wołę śpiewać i z młodego cieszyć się życia, niżli siedzieć w tym ponurym zamku, od którego grubych murów wieje chłód i szarość...

Talent zwracam ci, ojczy, w całości. a gospodarstwem rządziłem jak mogłem — jest również całe, niezadużone...

Łaskawo skinał król głową, zdziwiony nieco słowami najmłodszego syna. A oto zagadnął drugiego — ten zaś rzekł:

— Ojczy mój, ja nie zrezygnowałem z tronu. I nie pozostawiłem powierzonych mi dóbr takimi, jakie je otrzymałem!

A czy zaświeciły się królewiczowi, gdy opowiadać zaczął o swoich myślach, swoich czynach.

— Wiedziałem, ojczy, że dwom panom służyć niepodobna. Gospodarstwo więc wydzierżawiłem, pewnego w niem usadawiając człowieka, a sam zając się postanowiłem pieniądzem.

I Bóg pobłogosławił pracy mojej: oto gospodarstwo jest w takim stanie, w jakim je otrzymałem — a z talentu stały się dwa: obracałem nim umiejętnie i czynsz miałem z dzierżawy.

— Dobrze, — rzekł król i łaskawem okiem spoglądał na ciemnowłosego mężczyz-

nę. — Lecz posłuchajmy najstarszego z was trzech!

Najstarszy syn długo ważył słowa, nim je wypowiedział. A głos jego spokojny był.

— Ojczy mój, otóż i ja zabrałem się do pracy, tego samego trzymając się zdania, które wygłosił brat mój: Dwom panom służyć niepodobna!

Lecz po co miałem pozostawić prawie beużytecznie połowę majątku, który mi po wierzyć raczyłeś?

Za talent srebra kupiłem więc gospodarstwo przyległe mojemu i dwoma niemi

dzierżyłem. A Bóg pobłogosławił i mojej pracy, obfity dając plon ziemi mojej — i oto posiadam i zwrócić ci mogę dwa gospodarstwa za jedno — i dwa talenty srebra za jeden talent.

— Chodź, synu — zawołał król, a głos jego drżał z radości, że oto tak postąpił syn jego — chodź na tron, obejm miejsce po mnie już dziś, a spokojnie pójdę tam, gdzie ojcowie moi leżą, bo takiego pozostawiłem monarchę poddanym moim!

I pocałował staruszek królewicza w czoło i powoli schodzić zaczął ze stopni...



Na grudniowej plaży w Miami.

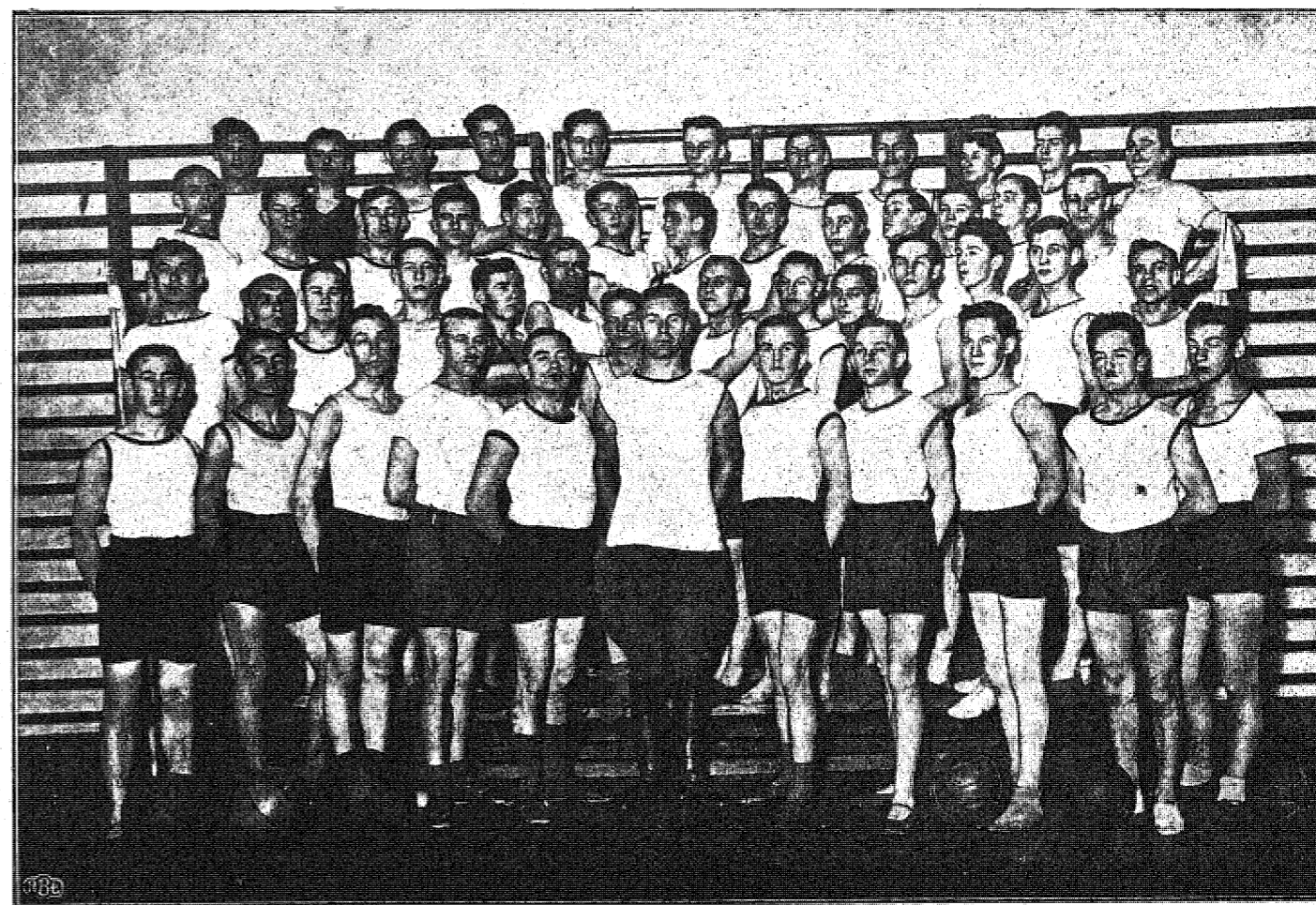


Rok IV.

Łódź, dnia 18 grudnia 1927 roku.

Nr. 51.

Imponujący rozwój sportu w Łodzi.



Sport w Łodzi, po za dziedzina wyteżonej pracy intelektualnej i fizycznej, stanowi wdzięczne pole rozwoju tężyny ducha i ciała, któremu poświęca chwile wolne od zajęć zarówno młodsza jak i starsza generacja. W tej pracy Łódź zdobyła już odpowiednie miejsce w świecie sportowym.

Na zdjęciu powyższym widzimy uczestników kursu instruktorskiego pierwszego stopnia przy Ośrodku Wychowania Fizycznego z por. Woskowiczem, kierownikiem kursu na czele, w sali gimnastycznej szkoły powszechnej przy ulicy Cegielnianej Nr. 58.

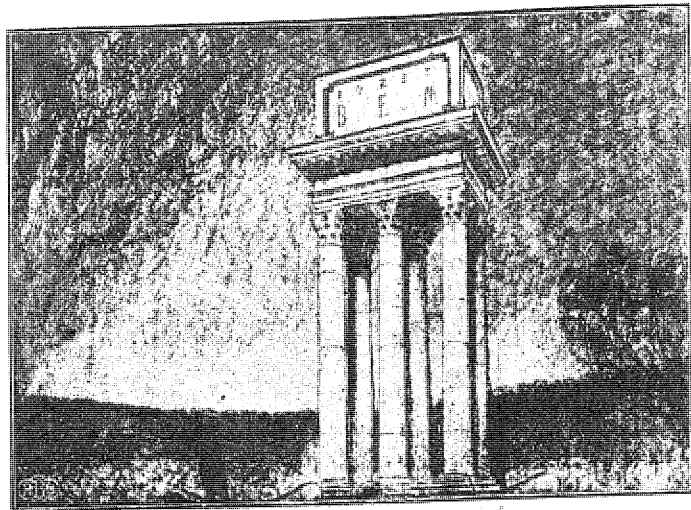
Fot. A. Meyer.

TEATRALIA.

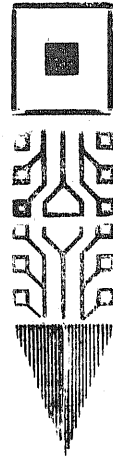
Premjery warszawskie. — Z teatralnej prowincji. — Lwów ku czci Przybyszewskiego. — Rozmaitości zagraniczne.

Wystawiona na scenie Teatru Polskiego nowa oryginalna komedia Kazimierza Wroczyńskiego p. t. „Aby żyć!“ spotkała się naogół z przyjęciem życzliwym, ale niepozabawionem zastrzeżeń. Autor, wzorem swych poprzednich utworów scenicznych, zapragnął dać satyryczny przekrój pewnych warstw społecznych, warstw t. zw. średniej burżuazji i mniej niż średniego „grynderstwa“, dla których dobre są wszystkie środki prowadzące do celu, o ile tym celem są pieniądze i wzbogacenie się. Kurtyne, po za którą roją się i mrowią typki takiego środowiska, brudne i plugawe, podnosi nlejałki Multaniecki, fantasta, idealista, eksperymentator, pragnący, śladem dr. Fregoli'ego z Jewreinowskiej komedji, obnażyć kulisy przeciętnej duszy ludzkiej i ukazać ją samą w sobie. Rolę chemicznego odczynnika, wywołującego pożądaną reakcję, gra w danym wypadku pomysł założenia jakiegoś wątpliwego towarzystwa akcyjnego, które poszukuje nafty na pozabawionych jej terenach. Oczywiście, grupa aferzystów, stojąc w przededniu bankructwa, zamierza rozkraść co się da, a następnie konsekwencje plajty zrzucić na barki owego poszukiwacza prawd psychologicznych. Sprawa jednak przybiera inny obrót, gdyż na gruntach spółki znaleziono zamiast nafty — rad; akcje idą w górę, spółka będzie robić kokosy, ale — Multaniecki, iej inicjator, został, trywialnie mówiąc, „wykiwany“, gdyż wobec szajki wytrawnych aferzystów jest niedołęga i niedorajda, po zwalającym się bez trudu wystrychnąc na dudka. Zdobywa się wkońcu zaledwie na gest szlachetnego oburzenia i moralnej pogardy, ale to i — wszystko.

Atmosfera sui generis powojennego „bagienka“, unosząca się ponad komedią (jakże smutne są nasze najnowsze „komedje!“) Wroczyńskiego, czyni ją mało sympatyczną i do strawienia niełatwą. Gdyby nie wybitne zalety czysto teatralne — żywy dialog, sporo dowcipu, ruch i życie na scenie, niezłe efekty sytuacyjne — właściwe talentowi Wroczyńskiego gra nie byłaby do prawdy warta świeczki i skórka nie opłacałaby się za wyprawkę. Fetor rozkładu ciągnie z całego tego komedijowego balaganu, w którym jedynie przyzwoity człowiek jest jakimś marzycielem, upadłym z księżycą, niemal — półwarjatem. Jak chcą komentarze dyrekcji Teatru Polskiego, w sztuce Wroczyńskiego przecinają się dwie płaszczyzny: ideowa i obyczajowa. Niestety — ani kontury tych płaszczyzn, ani linje ich przecięcia nie są dość jasne i wyraźne. Mówiąc słowami jednego z krytyków, komedia Wroczyńskiego „jak na żart jest zbyt ponura, jak na satyrę — zbyt ogólnikowa“. Charakterystyczne, że typy ogłębione, „ciemne indywidua“, zarysowane są w komedji znacznie szczęśliwiej i zręcznie, aniżeli parę postaci pozostałych, mających wraz z Multanieckim odgrywać rolę reprezentantów uczciwości i honoru. Z wyko-



Mauzoleum generała Jozefa Bema w Tarnobrzegu, w którym spoczną prochy bohaterskiego wodza trzech narodów.



Samborskiego, Fritschego, Modrzewska, Jasińska, którzy czynili co można było, aby dość przynębiająca wogóle (jak większość powojennych „komedji“ polskich) komedję Wroczyńskiego ożywić i rozjaśnić. Nie jest to wprawdzie „fura słomy“, ale mało co ziarna wymłócić by się z tego dało...

Z innych ewenementów teatralnych stolicy zanotować należy wznowienie „Ósmej żony Sinobrodego“ — Savoira w Teatrze Małym (z pp. Junosza - Stępowskim i Modzelewską) oraz wystawienie w „Nowościach“ najświeższej operetki O. Straussa p. t. „Królowa“. Ta ostatnia posiada muzykę miłą i bezpretensjonalną, ale niegłęboką, libretto zato znacznie gorsze i nudnawe. „Króluj“ naturalnie p. Messal oraz jej partner p. Mierzejewski w roli prezydenta.

Z teatrów polskich, dotychczas tylko Teatr Wielki we Lwowie uczcił pamięć zgasłego Stanisława Przybyszewskiego, wystawiając pierwszy z jego dramatów scenicznych: „Dla szczęścia“, w reżyserji Fr. Frączkowskiego. „Dla szczęścia“ jest utworem niezmiernie znamennym jeśli chodzi o charakterystyczne cechy twórczości scenicznej autora „Wigilji“, gdyż zawiera w sobie wszystkie pierwiastki i składowe wielkiej sztuki Przybyszewskiego, przede wszystkim zaś ów odwieczny, kosmiczny zew miłosnej żądzy, oplatającej nierozwalnymi węzły postacie czworga bohaterów. Wystawiono „Dla szczęścia“ bardzo starannie, w nieco archaizowanym ujęciu reżyserskiem, sięgającym do czasów krakowskiej bohème'y z przed ćwierćwieczem. Na wyróżnienie zasłużyli pp. Frączkowski, Strachocki, Żmijewska i Ładosiówna.

Konjunktury repertuarowe teatrów lwowskich, prowadzonych obecnie przez dyr. Trzczeńskiego, układają się w sezonie bieżącym zupełnie pomyślnie. Prócz dobrych i ciekawych inscenizacji „Księcia Niezłomnego“ (z Osterwa), „Wiele hałasu o nic“ — Szekspira, „Wyzwolenia“ — Wyspiańskiego (w roli Konrada — Osterwa, Genjusza — Żywicki), wystawiono sensacyjną sztukę D' San Seconda p. t. „Wśród sukien roztańczonych“, „Premjowaną piękność“ — Zalewskiego i „Furę słomy“ — Kaweckiego.

Lwowski Teatr Mały, prowadzony jako

przedsiębiorstwo prywatne przez dyr. Czarnowskiego, wykazuje również wielką dbałość o poziom repertuarowy, urozmaiacając swą pracę gościnnymi występami takich artystów, jak Junosza - Stępowski, Adwentowicz, Malicka i Węgierko.

W tych dniach odbył się jubileusz 20-letniej pracy scenicznej dyrektora Teatru Miejskiego w Lublinie, Grodnickiego. Jubilat, przyjmowany owacyjnie przez publiczność i kolegów, wystąpił w „Panu pośle“ — Fijałkowskiego. Święto jubileuszowe obchodził również Teatr Polski w Poznaniu ku uczczeniu zasług 30-letniej pracy scenicznej Franciszka Rylla, utalentowanego i popularnego artysty sceny poznańskiej. W dniu jubileuszu solenizant wystąpił w „Zemście“ i „Panu Benece“ — Fredry, spotykając się z gorącą sympatią i życzliwością całego Poznania.

Znakomity artysta p. Stefan Jaracz odbył tournée w otoczeniu własnego zespołu p. m. stach wolińskich, ostatnio zaś dał szereg przedstawięń w Lublinie, w jednej z swych najlepszych kreacji w „Szczęściu Faria“ — Perzyńskiego. Przewidywane są dalsze występy Jaracza w „Uśmiechu losu“ i „Judaszu“ — Rostworowskiego.

Nienajmniej sensacją artystyczną stanowi wystawienie „Sędziów“ Wyspiańskiego w Tokio, oczywiście w przekładzie japońskim. Dramat ten, przetłumaczony został i będzie realizowany przy żywym współudziale poselstwa polskiego w Japonji, i ukaże się w teatrze tokijskim „Tsukia“, pod kierunkiem reżyserskim Kumitaro Takahasi. Japończycy bodaj więcej cenią Wyspiańskiego, aniżeli... Warszawa.

Znakomity rosyjski reformator sztuki teatralnej, W. Niemirowicz-Danczenko, który ongiś współpracował z Stanisławskim w jego teatrze moskiewskim, a następnie spędził kilka lat w Ameryce, jako reżyser filmowy zwrócił się do sowieckiego komisarza c. w. s. Łunaczarskiego, z prośbą o umożliwienie mu powrotu do Rosji. Tym sposobem nie potwierdziły się pogłoski, jakoby Danczenko miał zamiar zastąpić Szarowa, w charakterze kierownika oddziału moskiewskiego „Teatru Artystycznego“ w Prace Czeskiej.

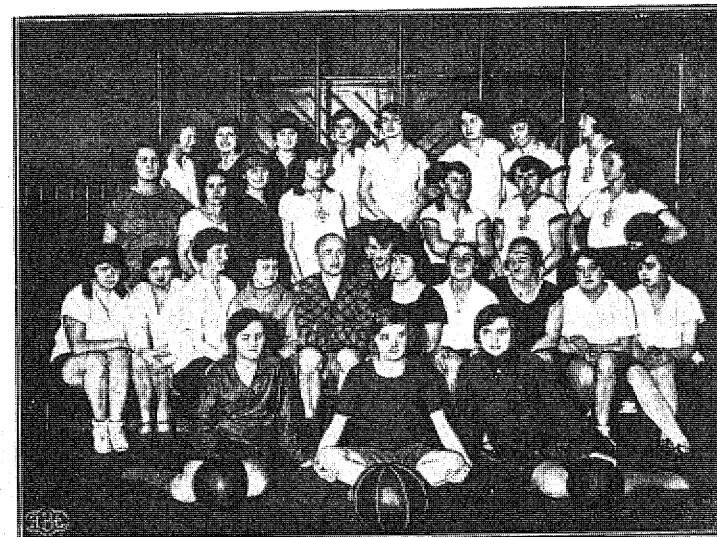
Delta.



Kurs boksu odhwyjający się w lokalu przy ul. Nowo-Targowej Nr. 23, pod kierownictwem p. Konarzewskiego.



Najpiękniejsze stoisko na Kiermaszu Czerwonego Krzyża Młodzieży w Łodzi — kiosk Szkoły Rzemiosł.



Ogólna sekcja żeńska L. K. S. z trenerem por. Kuźniekim na czele.



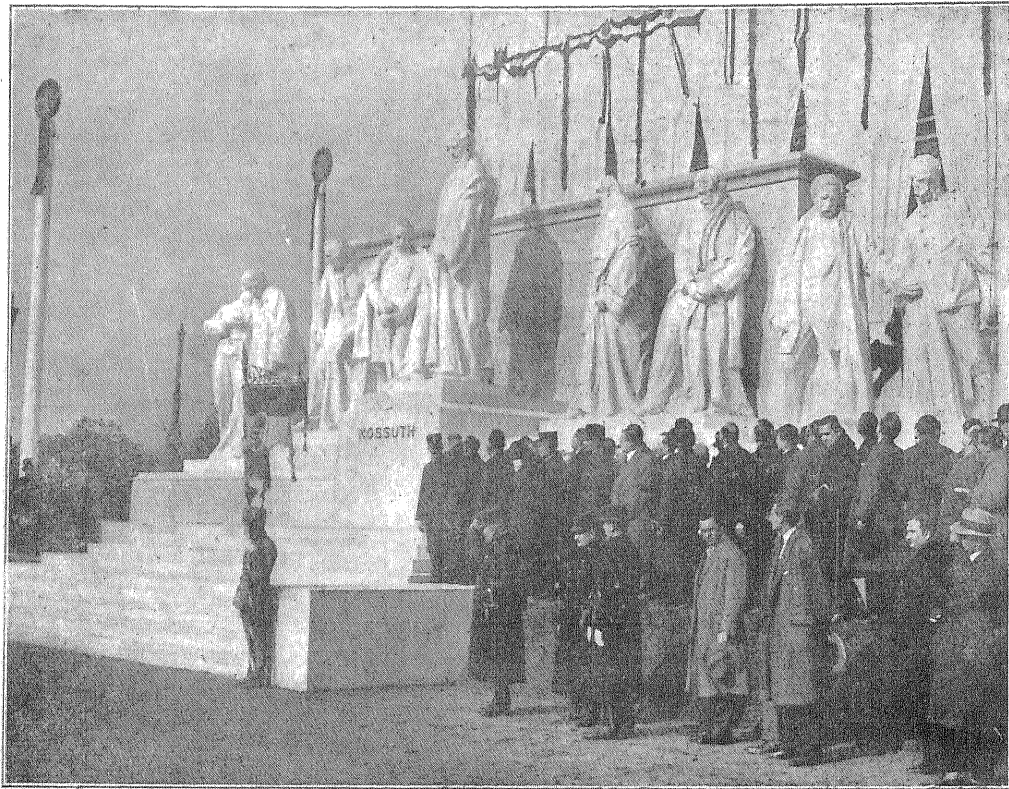
Stow. Żeńskiej Młodzieży Katolickiej w Brzezinach, żegnające swego patrona, ks. Józefa Sulwarskiego.



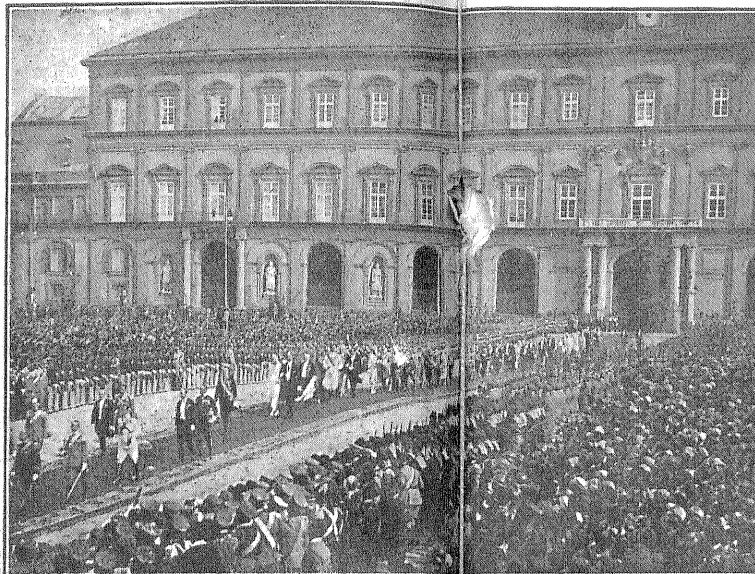
Sekcja żeńska Tow. Sportowego „Sila“, mieszczącej się w Łodzi, przy ul. Głównej Nr. 17.



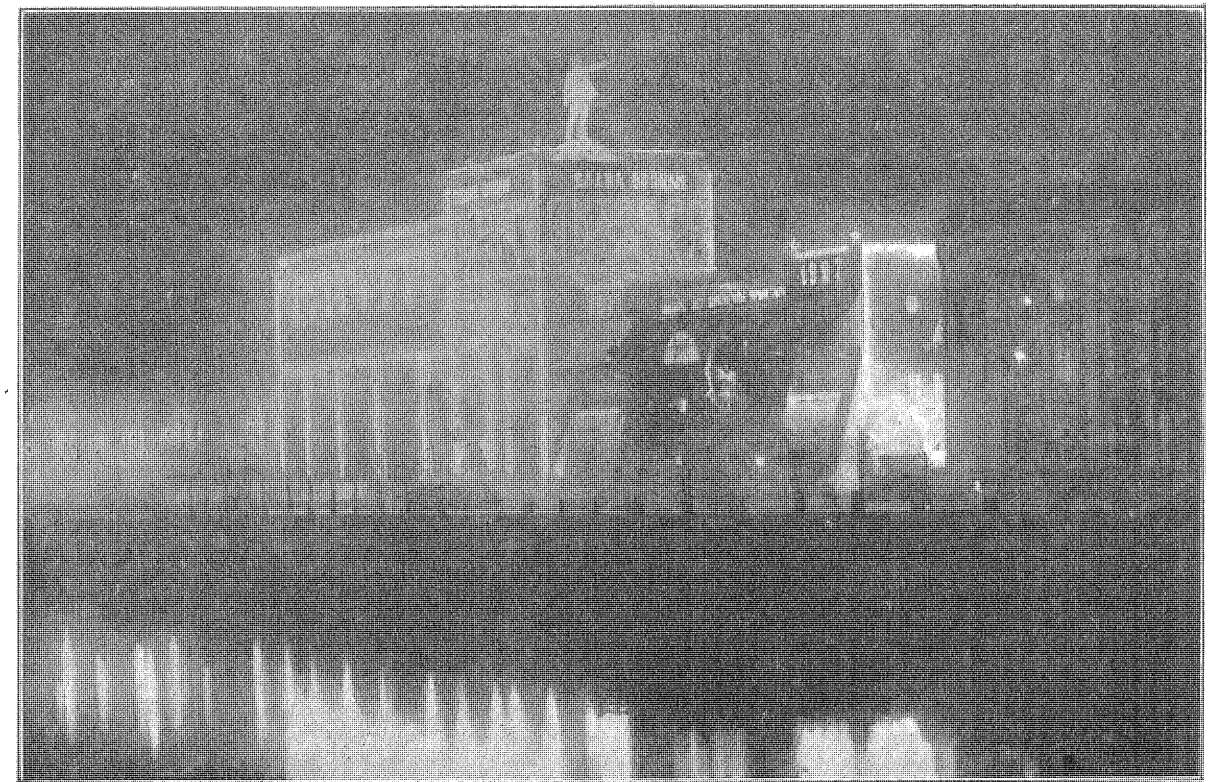
Poświęcone Domu Sirot po poległych żołnierzach w Łodzi. Na zdjęciu organizatorzy, opiekunowie i zaproszeni goście. Fot. A. Meyer.



Artystycznie wykonany pomnik Kossutha w Budapeszcie, dłuta art.-rzeźbiarza Horvay'a, którego uroczyste odsłonięcie odbyło się w ubiegłym miesiącu.



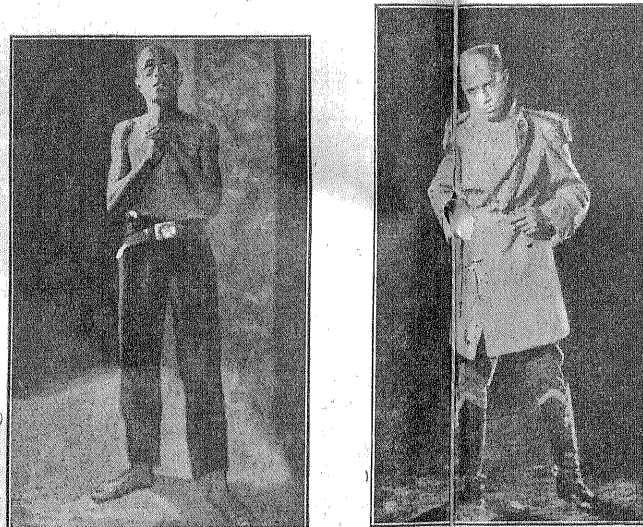
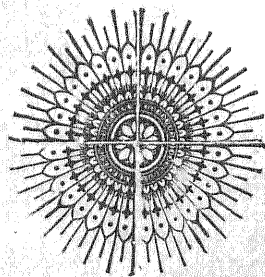
Zaślubiny księcia włoskiego z księżniczką francuską. Orszak weselny w drodze do bazyliki.



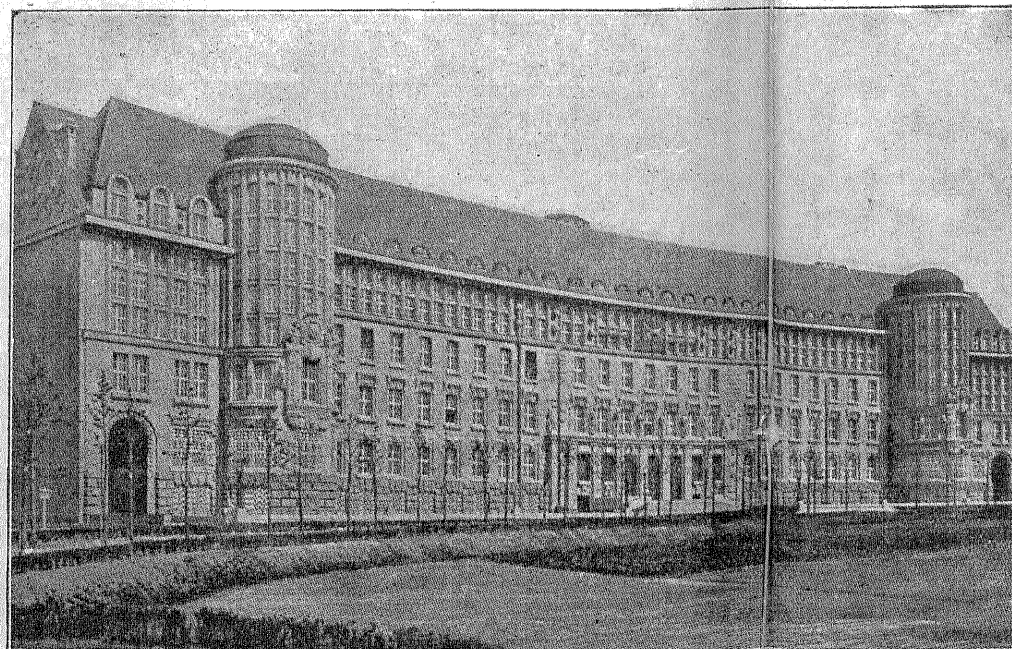
Moskiewska centralna elektrownia w nocy w rocznicę krwawej rewolucji rosyjskiej.



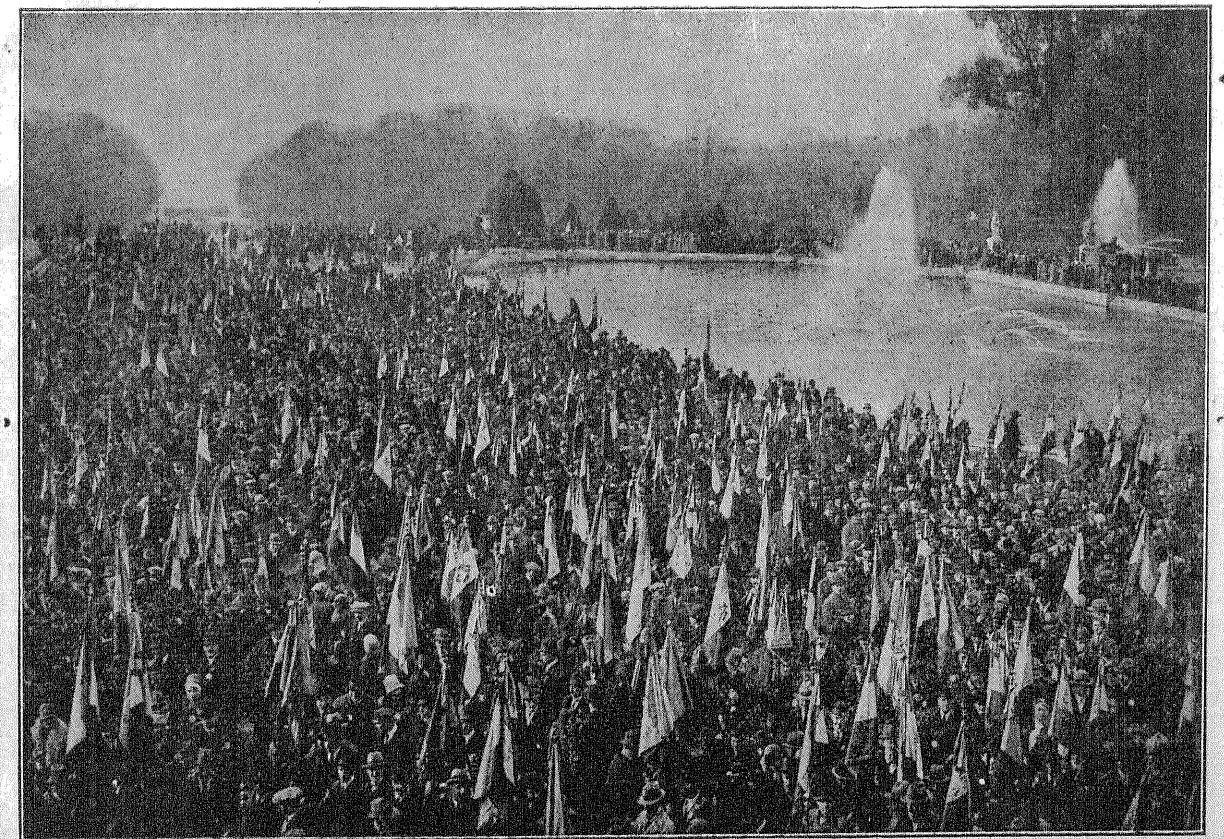
Nóżki uroczej gwiazdy filmowej Lili Damity.



Artysta-murzyn, Gopin, w roli „Cezara Jonesa”.



Wspaniały gmach „Książki” w Lipsku.



Członkowie wszystkich francuskich byłych uczestników wielkiej wojny światowej, zjednoczonych w jedną olbrzymią organizację p. n. „Legion francuski”, przeciągają w 20-tysięcznych szeregach ze sztandarami przez park wersalski.



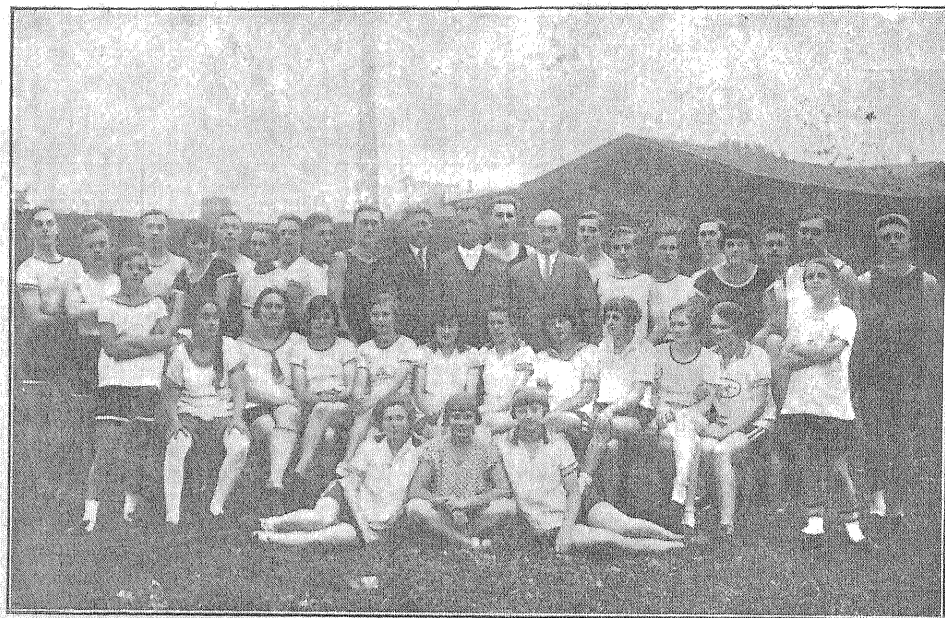
Grupa hazenistek polskich z Aleksandrowiczówną, najlepszą napastniczką na czele.



Zespół lekkoatletyczny A. Z. S., zdobywca „Łącznika” prof. Wittiga.



Jan Łazarzski, kolarz-sprinter, wycofuje się z życia sportowego.



Grupa lekkoatletyczna z trenerem P. Z. L. A. Nołingem w Pabjanicach.



Grupa lekkoatletyczna z trenerem P. Z. L. A. w Kaliszu.



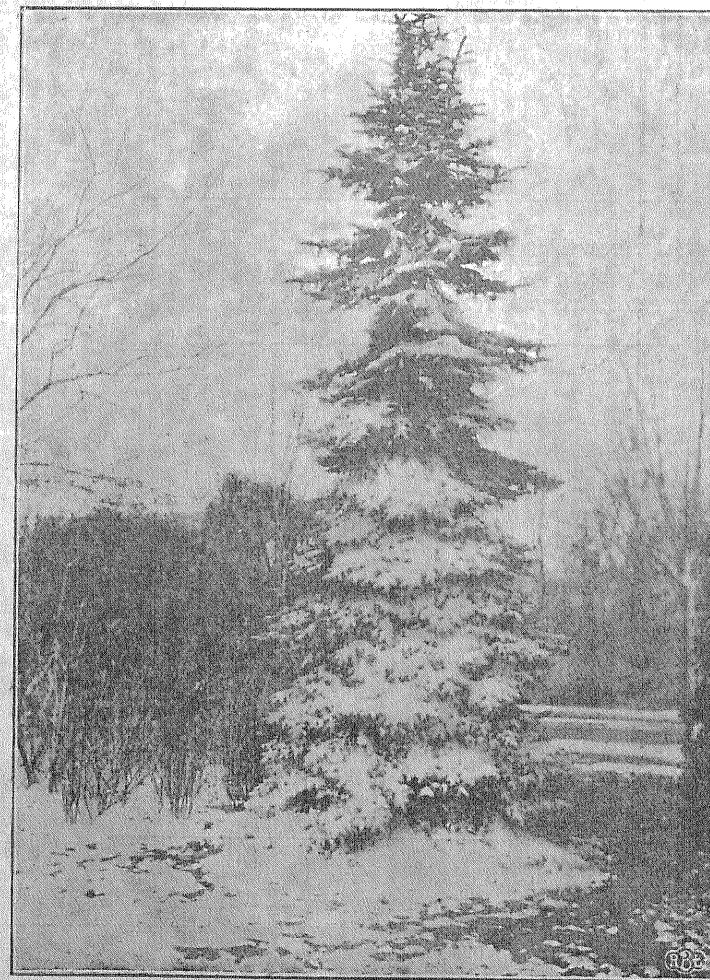
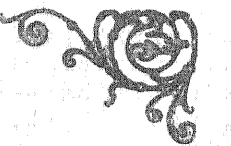
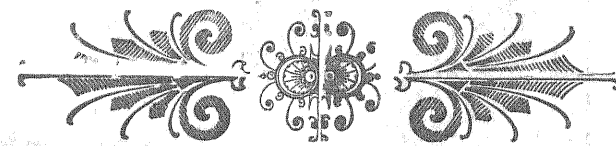
P. Schielowa, doskonała automobilistka na „Tatrze”.



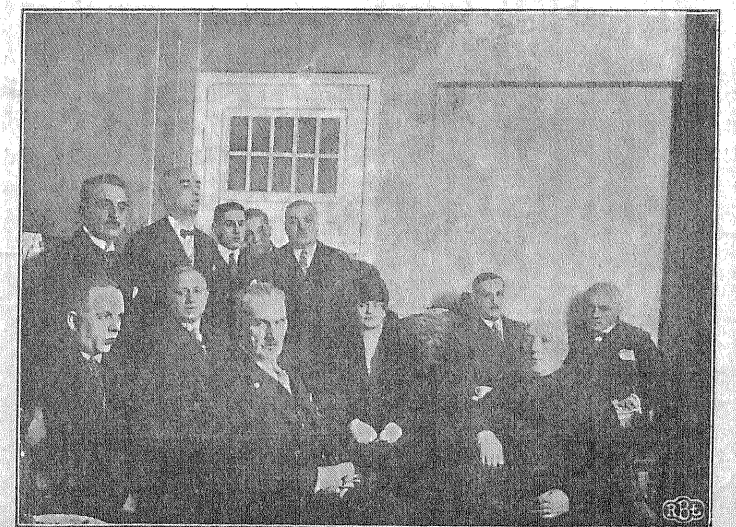
Uroczyste otwarcie sklepu firmy „Franboli” w Łodzi, w ginachu przy ul. Piotrkowskiej 96. Na zdjęciu główna sala bogato zaopatrzona w artykuły firmy „Franboli”. Fot. Laks.



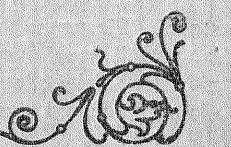
P. dyr. Szmidtowa, przewodnicząca Stow. Nie-sienia Pomocy dla najbiedniejszych dzieci i starców, znana w Łodzi i województwie łódzkim. gorliwa i ofiarna działaczka społeczna, prezesowa Stow. Inwalidów Wojennych oraz członkini Stow. Młodzieży Katolickiej w Łodzi.



Symbol zbliżających się świąt Bożego Narodzenia-- posrebrzana śniegiem jodła.



Uczestnicy uroczystego otwarcia i poświęcenia sklepu firmy „Franboli” w Łodzi. Od strony lewej siedzą pp: Dybczyński, mec. Stypułkowski, dyr. Gajewicz, mec. Stypułkowska, Kantor, ks. prałat Małczyński i inż. Kiełbasiński; wrzędzie drugim stoją: kierownik sklepu p. dyr. Karol Eude, właściciel firmy „Franboli” w Warszawie, p. Kiełbasiński, delegat pracowników centrali warszawskiej, p. dyr. Simons. Fot. Laks.



JAN SZALLA.

Dla niej...

I.

Na wysokim rusztowaniu stoi mistrz młody i pstremi kolorami zaklina przesłiczne postacie na wilgotny murów tynk.

Wawrzyńca świętego wywołał, że mnie masz, iż żywego go widzisz, przeszłego licznymi strzałami a przykutego do śłupa. Cecylja święta drobnymi paluszkami na organach wygrywała, których piszczałki lśniły srebrnym, gdy na nie padał ostatni blask zachodzącego słońca — blask wdzierający się przez wysokie okna olbrzymiego kościoła.

I coraz to inne postacie utrwał mistrz coraz to nowe sny swoje ujawniał wszystkim ludziom Bogu ku chwale i zacnemu kunsztowi malarskiemu.

Obrazy al fresco zdobić miały przybytek Beży, taki był rozkaz srogiego cesarza. Otóż mnożyły się obrazy al fresco...

II.

O kim to młody mistrz tak marzy, że o pracy swej zapomina, wzrok od szarej ściany odrywa, na której odbijają się kontury nowego dzieła, o kim to myśli, że wzrok jego gdzieś błądzi w dal?

A tak! Uśmiechnęła się doń, gdy ją wczoraj spotkał wychodzącą z głównego wejścia kościoła. Owóż laskawo nań zerkała i wstydliwie — snać spostrzegła oczy jego żarem się palące, a miłość zwiastująca...

Zauważyła i nie bronila...

III.

Rusztowanie chwieje się, bo wzniesione na słabych podstawach, na chwilę przecie tylko.

Mistrz nie boi się, mocno stoi i pewnym ruchem oznacza oczy i nos nowego dzieła na ciemnym od wilgoci tynku...

IV.

Patrzy w dół...

Któż to tak przygląda się jego zajęciu, stóż to tak wpił oczy swoje w niego, stojącego na chwiejnej desce a otoczonego słojami z najróżnorodniejszymi farbami?

Któż to?

Wierzyć się mistrzowi nie chce oczom. Wszak ona to, do której ciągle serce jego bije, ona, o której marzy, zapominając o pracy swojej, ona, której cudne lica bierze za wzór na dziewic świętych oblicza...

Teraz wpił w siebie oboje źrenice swoje i nie wiedzą o świecie całym. Siebie tylko widzą...

V.

Panienska myślą powróciła do rzeczywistości. Pierwsza powróciła. I sponsowała, powoli kroki swoje kieruje ku drzwiom, nie chcąc dalej zdradzać, co serce jej czuje dla strojnego w długi fartuch artysty...

Mistrz młody daremnie szukał prędką ręką oparcia.

Mistrz młody spadł z wysokiego rusztowania.

Na kamienną posadzkę spadł, obficie broczy czerwona krew, jeszcze raz jego ciało się kurczy...

VI.

Przybiegli na głuchy łomot padającego ciała pomocniki, pacholki.

W nagłym lęku krzyknęła panienska. Teraz odepchnęła chłopców i sama podjęła ukochanego. Snieżną chusteczką otarła zakrwawioną twarz, zakrwawione oczy i usta...

Wargi rozchyliły się mistrzowi, oczy spostrzegły panienskę — nic się temu nie

dział — tylko wzrok pełen bezbrzeżnej miłości utkwiał w lubą swoją...

„Kocham Cię!“ — szepczą usta. — „Umarłem już, ale dla ciebie mówię jeszcze, by wyznać ci, że cię kocham...“

VII.

Upadła panienska, zemdlala... Doktora przywołali.

„A tak“ — rzekł doktor — „zmarł w chwili upadku“...

VIII.

Gdy panienskę ocucili, dziwnie nieczuła była na pytania wszelkie...

„Kocham Cię!“ — brzmiał ciągle jeszcze w uszach jej szepc trupa...



Ulażbenica łódzkiej i warszawskiej publiczności uroczą Marią Malicką. Cdtwarza główną rolę kobiecą w najnowszym filmie krajowej produkcji pod tyt. „Mogila Nieznanego Żołnierza“, realizacji też. Ryszarda Ordyńskiego.



Ulice Zakopanego pod śniegiem.



DODATEK ŚWIĄTECZNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 24 grudnia 1927 roku.

Nr. 52.

„Wyzwolenie” St. Wyspiańskiego w Teatrze Miejskim.



P. Osterwa w roli Konrada oraz p. Jakubińska w roli Hestji.